Dodatek do Nr. 96.

DZIENNIKA LWOWSKIEGO.

Poniedziałek dnia 26. kwietnia 1869.— Kleta i Marc. (rzym.)— Martyna Papy Jep.) (grec.

Lwów, dnia 25. kwietnia.

Według wczorajszego telegramu, Polacy wraz z Tyrolczykami i Słoweńcami opuścili radę państwa przy głosowaniu nad ustawą szkolną — lecz gdy po ich wyjściu znalazł się — aczkolwiek mozolnie — komplet, potrzebny do uchwalenia, więc wystąpienie owo pozostało czczą manifestacyą, nie mającą żadnej doniosłości. Nie opuszczania izby z powodu pojedynczych ustaw, lecz ustąpienia z rady państwa z przyczyny odrzucenia najskromniejszych żądań kraju naszego — kraj oczekiwał.

Dziś już i to nie ma tego znaczenia, jakieby miało dawniej — dla tego też czasby już był, aby miasto się łudzić błahemi wyczekiwaniami, obmyślić dalszy plan postępowania, bo choć teraz niby wszyscy jesteśmy zgodni co do kwestyi ustąpienia delegacyi naszej z rady — to wkrótce, gdy trzeba będzie stanąć w opozycyi do ministerstwa obecnego i walczyć może z reakcyą, pozorna jedność ta się rozbić może, a każde stronnictwo innych szukać będzie środków do osiągnięcia nie ogólnego celu, lecz koncesyj połowicznych.

Należy nam przeto zastanowić się, o ile mężowie delegowani z sejmu, którzy tak źle prowadzili sprawy kraju, i nadal pozostać mogą jego reprezentantami. Błąd bowiem ich, jak każdy błąd w polityce, jest zbrodnią.

Lecz nie sama delegacya zawiniła, bo już większość sejmu dopuściła się w swoim czasie lekkomyślności w sprawach krajowych, od jakiej powinien ją był ustrzedz wytrawny pogląd na położenie obecne, doświadczenie nabyte na przykładach dawniejszych praktyk centralistów, a ostatecznie wiara we własne siły i w żywotność narodu, którego jesteśmy częścią.

Trudno atoli było większości sejmu postawić się na stanowisku takiem, skoro przez kilka kadencyj konserwatywna jego część nie odważyła się nawet o tem mówić w sejmie. Kto się trzymał ślepo klamki galicyjskiej, nie mógł trafić do podwoi, prowadzących do obszernej kwestyi polskiej. Większość zatem sejmu, również jak i delegacya, musiały zabrnąć po uszy, skoro odstąpiły od kardynalnej naszej podstawy. Porzucenie wielkiej idei polskiej, a ubieganie się za lojalnością galicyjską i utylitaryzmem — oto główny powód niepowodzeń.

Jeżeli zatem sprawa rezolucyi i następstw jej przyjdzie przed sejm, to spodziewamy się, że utworzy się silne stronnictwo opozycyjne, które innym torem poprowadzi sprawy kraju naszego, jak dotychczasowa większość. Co zaś najważniejsza, to okoliczność, aby przy nowych wyborach, które niezawodnie nastąpią, więcej mieć baczności na wybór ludzi, w których ręce składamy tak ważne interesa.

Nie należy bowiem wierzyć w piękne frazesa wygłaszane na zgromadzeniach przedwyborczych, lecz trzeba żądać szczerego i do szczegółów odnoszącego się wyznania wiary, a przedewszystkiem żądać, by poseł wybrany po każdej kadencyi, składał przed wyborcami sprawozdanie ze swych czynności. Takie bowiem sprawozdania są kontrolą konieczną dla wyborców, którzy osądzą, ażali wybraniec odpowiedział ich życzeniom i zapatrywaniom.

Lwów podczas kadencyi ostatniej pochodem urządzonym na cześć posła Smolki poświadczył, że popiera zajęte przez niego stanowisko — a przeciwnicy wniosku Smolki, powinni byli wiedzieć, że opinia przeciw nim się oświadczyła; lecz galicyjscy posłowie to nie wielkopolscy, których przewodniczący złożył mandat, gdy „Dz. pozn.“ tylko raz oświadczył się przeciw niemu. U nas nie tak łatwo poseł postradać by chciał krzesło swe — choćby nawet wiedział, że działa wręcz przeciw zapatrywaniu swych mocodawców.

Gdyby u nas opinia była światlejszą i energiczniej chciała działać, to postępowanie delegacyi byłoby niemożebnem, a większość obecna sejmu musiałaby ustąpić, lecz u nas... inaczej. Bo gdzieby też więksi właściciele znaleźli w swych zaściankach powiatowych innych i odpowiedniejszych posłów. Co najlepszego niemal — oczywiście w ich pojęciu, to wysłali do sejmu a obejrzyć się za innymi, ale nie powagami powiatowemi, to by było anomalią, której się nie tak łatwo dopuszczą galicyjscy tabularni właściciele.

Dla tego obawiamy się, że mimo zupełnej klęski, którą poniosła większość sejmowa, przecież kierownicy jej, przyoblekłszy tylko inną sukienkę, znowu będą chcieli pozostać na swem miejscu i nadal popychać koła wozu — który tak fatalnie zagrzązł w skutek ich, co najmniej, niezręczności.

Naszym atoli będzie obowiązkiem, przestrzegać kraj przed fałszywymi prorokami i nie dozwolić, aby ci sami ludzie dalej nas prowadzili na bezdroża; mogą wkrótce zajść ważne wypadki — a działalność ich mogłaby się stać zgubną już nie tylko dla Galicyi, ale dla całej naszej przyszłości.

Korespondencye Dziennika lwowskiego.

Wiedeń 24. kwietnia.

⌧ Dzienniki centralistyczne dmą we wszystkie trąby z powodu zwycięstwa, jakie ministerstwo w sprawie szkolnej odniosło, gwałcąc zarazem samą ustawą grudniową zastrzeżone prawa sejmów krajowych. Pan Hasner uchodzi za geniusz liberalny, z powodu wysławianej mowy, w której nie było ani jednego głębszego poglądu lub dowodu, z wyjątkiem zwykłych oklepanych niemieckich frazesów. Rozczulająca była to scena w izbie! ściskania się, łzy, oklaski, – zdawało się panom rajchsratowiczom na chwilę, iż są doprawdy wielkimi ludźmi, gdy w germanizatorskiem rozczuleniu, zapomnieli chwilowo o spadaniu akcyj na giełdzie, i o tem, iż nie każdy z nich może być wynagrodzony rządową posadą za ministeryalną lojalność.

Wniosek przejścia do porządku dziennego został więc odrzucony, i dziś zamierza delegacya oświadczyć, iż wstrzymuje się od wszelkiego dalszego udziału i od głosowania nad tem prawem; może nawet delegacya izbę opuści podczas tych obrad. Życzyć tylko można, aby wcale do niej nie powróciła. Toż samo uczynią Tyrolczycy, Słoweńcy, Dalmatyńcy i posłowie z Istryi, a zatem nader znaczna część izby, która pozostanie zaledwie w prawnym komplecie. Dlaczego delegacya tego nie uczyniła natychmiast wczoraj — i odłożyła na dziś, to już chyba dlatego, aby znów swe własne wystąpienie osłabić; tak zaś była olśniona swem niezwykłem energicznem postanowieniem, iż o niem od dni trzech głosiła, aby dać Niemcom czas skonsolidowania się i obmyślenia zaradczych środków. Tak tu jak i wszędzie delegacya myśli nieustannie za innych, radzi nad tem, co do niej nie należy, co ją nie obchodzi, a teorya podporządkowania góruje nawet w obradach koła. Z wyższych politycznych względów, aby nie zrazić sobie korony, Węgrów i p. Beusta, dokonała delegacya, wbrew objawionej chęci bronienia rezolucyi przez pressyę wywieraną na rząd, wybór do delegacyi wspólnej, ale tego, co nawet wróble spiewają w Wiedniu na dachu, iż tak hr. Beust jak hr. Taaffe z nim silnie zespolony, czekają tylko na pierwszą sposobność silnej manifestacyi niezaufania w izbie, dotykającego spraw państwowych, aby się bürgerministerstwa pozbyć, tego delegacya nie widzi. Gdy nawet w małem piśmie humorystycznem, podtrzymywanem, jak wiadomo, przez kanclerza, pojawia się z namysłu, jak gdyby łopatą wyłożona wskazówka, partecetel, zapraszający na pogrzeb ministerstwa Giskry i Herbsta, mądrość delegacyjna jest zbyt wielka, aby odstąpiła od przekonań, które sama w siebie wmówiła. Głosząc wciąż, iż bacznie musi zważać na faktyczne stosunki, brać w rachubę życzliwe usposobienie korony, kanclerza i Węgrów, rzeczywistych stosunków poznać nie chce, nie posiada nawet naturalnego sprytu i przebiegłości prostego ruskiego chłopa, i w praktyce podtrzymuje tylko nieprzyjaźne ministerstwo przeciwko życzliwej koronie, kanclerzowi i Węgrom. Na nic się tu nie przydadzą wszelkie wysilenia kilku ludzi, broniących praw kraju z podziwienia godną abnegacyą i energią; skrępowani solidarnie z większością obałamuconych głów, do których wjechały jakieś dziwne wyobrażenia o praktycznej polityce, zasadzającej się na robieniu wszystkiego, co jest sprzeczne z zdrowym rozsądkiem, nie mogą ocalić sprawy. Jeżeli uda im się chwilowo przeprowadzić jakieś postanowienie większej wagi, jak n. p. ustąpienie z z izby, aby obecnością swą nie potwierdzać wrogiego krajowi prawa o szkołach, to większość dołoży z pewnością wszelkich usiłowań, aby o ile możności doniosłość każdego takiego kroku osłabić.

Co tu więcej o tem mówić, nie chcąc zbytecznie odsłaniać wszelkich pobudek wpływających na pojedyncze osobistości—jak to, że kraj głównie zawdzięcza samej delegacyi i jej nieporadności nieuwzględnienie swych życzeń. Co tu również pomoże głos dzienników, wysilenie pojedynczych ludzi, chęć zbliżenia i pojednania się z pobratymczemi szczepami, gdy legalny przedstawiciel kraju, delegacya, brakiem politycznego zmysłu i taktu — wszystkie zabiegi niweczy i podaje na pośmiewisko godność narodu i samo nazwisko Polaka. Nie dziw więc — iż dzienniki centralistyczne urągają z tego szamotania się, nie dziw nawet, iż delegacya trzyma się tak uporczywie manowców, w jakie zaszła, gdyż chwila zwrotu jest dla niej zarazem chwilą bolesnego przebudzenia i ciężkiego obrachunku. Gdy jednak „Presse“ nazywa z wytartem czołem, szaleństwem twierdzenie, jakoby Królestwo polskie nawet r. 1831 posiadało więcej autonomii od Galicyi dzisiejszej, wolno się zapytać, czy Królestwo miało odrębne, własne ministerstwa lub nie? czy miało swój własny skarb i administracyę z Polaków złożoną? czy w całem Królestwie było dziesięciu urzędników rozumiejących nawet po moskiewsku? czy kto tam słyszał nawet o obcym języku lub obyczaju? czy Królestwo pod względem przemysłu, rolnictwa, dobrobytu, sądownictwa, nie stało wyżej od Galicyi, ale od całej Austryii dzisiejszej? Nie miało Królestwo swego wojska, nie ma go i Galicya, nie mają nawet Węgry, — a za te wszystkie instytucye, które miało podówczas Królestwo, możemy się śmiało wyrzec dzisiejszego pseudo-liberalizmu i delegacyjnych dobrodziejstw. Wie o tem cały świat z wyjątkiem ignorantów wiedeńskiego dziennikarstwa. Strasząc nas wciąż Moskwą, którą lepiej znamy od innych, aby nas tak samo pod inną formą ujarzmić — Niemcy dowodzą tylko własnej głupoty.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie. Sekretarz stanu Nabokow i prezes komisyi prawnej Gotowcew, przyjechali do Warszawy, dla przyspieszenia wprowadzenia tak zwanej reformy sądowej. Jak zapewniają, od lipca zacznie ona już funkcyonować. Urzędnicy sądowi Polacy, otrzymać mają w większej części dymisyę, pomianowani będą w ich miejsca Moskale. Ci już oblęgają ministeryum sprawiedliwości swemi prośbami, o pomieszczenie ich w przywiślańskim kraju. Wszystko to, co kołacze już o nowe miejsca, jest samemi fusami. Porządny Moskal nie stara się o służbę pomiędzy nami. Nie moja to osobista opinia, ale opinia moskiewska, pomimo której każdy z nich gotów, choćby dzisiaj jechać na służbę do nas. Pragnienie łupienia nas dla zdobycia środków do hulaszczego życia, jest jedyną pobudką służenia w Polsce.

Kancelarya do spraw unickich kościoła, już całkowicie przy ministertwie oświecenia urządzoną została. Dyrektor jej Sidorski przybył z Warszawy, za nim ciągnie cały sztab czynowników z archiwami. Zamiary rządu tutejszego względem kościoła unickiego coraz są widoczniejsze i coraz mniej je rząd ukrywa. Pomaga mu w tem dzielnie biskup Kuziemski, który gotuje się powoli do odegrania roli Siemiaszki. Obecnie doszła tu wiadomość, że zamierza on wydać pismo duchowne unickie w moskiewskim języku; naturalnie, że za pośrednictwem niego stopniowo będzie przygotowywał umysły unitów do dobrowolnego powrotu na łono prawosławia. Z Galicyi coraz więcej przybywa mu pomocników.

Berg jest w Petersburgu spodziewany, zarząd jego cywilny kończy się, ma pozostać tylko główno dowodzącym wojskami w przywislańskim kraju. Jeżeli jednakże wypadki będą się coraz więcej posuwać i do wojny doprowadzą, w takim razie z powodu zgrzybiałego wieku zostanie zupełnie usuniętym. Komitet urządzający, po wprowadzeniu reformy sądowej, również zostanie rozwiązanym; i Królestwo polskie faktycznie stanie się jedną z prowincyj carstwa moskiewskiego.

Austrya i Węgry. Organ lewicy sejmu węgierskiego „Hon“ zamieszcza artykuł Jokaja, w którym rozbiera wielokrotnie wspominane połączenie różnych frakcyj opozycyjnego stronnictwa.

Spodziewano się, że połączenie będzie ogłoszonem na pierwszem zgromadzeniu klubu centrum lewicy; Jokaj odpowiada na to, że stronnictwo wyobraża zasadę, zasada zaś opiera się na programie. Program swój wypowiedziało centrum lewicy w kwietniu zeszłego roku; programu tego trzyma się i obecnie, i zajmie odpowiednie stanowisko przy rozprawach nad adresem. Komu ten program wystarcza, niechaj się łączy ze stronnictwem — komu jest on zbyt szczupłym lub za daleko idącym, ten niechaj ustąpi. Deputowany, który połączył się z centrum lewicy, obowiązany jest głosować z tem stronnictwem we wszystkich państwowych kwestyach; w sprawach dotyczących reform wewnętrznych może iść samodzielnie. Lewica nie może głosować za ustawami, które dążą do wzmocnienia instytucyi delegacyi dla spraw wspólnych i przeciwnie starać się będzie usunąć je wszelkiemi prawnemi środkami. Dopóki jednak nie ma innej ustawy, wykonywać należy ustawę o delegacyach. Rzeczą osobistego przekonania jest, czy deputowany lewicy może przyjąć wybór do delegacyi dla spraw wspólnych, czyli też powinien nie przyjmować mandatu.

Pod temi warunkami lewica umiarkowana, gotową jest połączyć się z innemi frakcyami opozycyi. Niewiadomo, czyli odłam lewicy skrajnej pod przywództwem Iranyego i Czernatonyego zgodzi się na kompromis na tych podstawach — inne frakcye połączyły się, a na ogólnem posiedzeniu klubu lewicy obrano przewodniczącym Kolomana Ghyczego, deputowanego Komorna. Na prezesa sejmu będzie lewica starać się wybrać Bonisa.

Iranyi zamierza postawić wniosek, aby sejm wezwał Koszuta względem przyjęcia mandatu poselskiego i wejścia do izby.

Dnia 24. kwietnia nastąpiło uroczyste otwarcie sejmu węgierskiego. Król w mowie tronowej podnosi, że jeszcze wiele stać się musi dla uzyskania głównych warunków piękniejszej przyszłości, najważniejsza zaś, najbardziej nagląca ich część spoczywa na barkach obecnego ciała ustawodawczego. Najbardziej stanowczą rękojmią losu narodów jest siła wewnętrznego rozwoju samego narodu; ona zawisła od reform wewnętrznych. Powołaniem sejmu jest zwrócić całą siłę narodu na wielkie dzieło przeobrażenia wewnętrznego, dopełniać tego co zaniedbano, rozwijać moralne i materyalne znaczenie narodu i godne zająć stanowisko w gronie państw.

Mowa tronowa wspomina o przedłożeniach rządowych względem sądownictwa, organizacyi sądów, nowej ustawy karnej i przeobrażenia ustroju władz municypalnych. Ostatnie ruchy wyborcze stanowią nowy dowód niedostatków ustawy wyborczej; niedostatki te należy usunąć, wolność wyborcza musi być bronioną przeciw wykroczeniom namiętności stronniczych.

Organizacya izby wyższej winna być przeobrażoną w duchu obecnych stosunków krajowych, dalej wypadnie zapełnić łuki w ustawie prasowej. Nieodwłocznem jest uporządkowanie prawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Zadaniem obecnego sejmu będzie także usunięcie istniejących jeszcze praw co do stosunków feudalnych, i to usunięcie ich na podstawie prawdziwych zasad gospodarskich, szanując w całej pełni świętość własności. Wyższe sfery naukowe muszą być uporządkowane.

Mowa tronowa zapowiada przedłożenie traktatów zawartych z państwami zagranicznemi, podnosi konieczność uregulowania stosunków przemysłowych i zaleca reformę podatków.

Mowa tronowa kończy: „Stawimy czoło wszelkim trudnościom w tym ważnym okresie przechodowym. Z tradycyi i przeszłości należy się zrzec tego, co się nie da utrzymać; potrzeba stworzyć instytucye zgodne z nowemi ideami. Należyty duch umiarkowania narodowego znajdzie prawdziwą drogę, która prowadzi do błogosławieństw piękniejszej przyszłości. Przyjacielskie stosunki do państw obcych stanowią rękojmię niewątpliwej nadziei, że pokój i spokojność, tak pożądane dla przeprowadzenia reform, pozostaną nienaruszone.“

Włochy. Donosiliśmy wczoraj, że w Medyolanie odkryto spisek, jak utrzymują za inicyatywą Mazzinego zawiązany. Półurzędowa francuska „Opinione“ podaje bliższe szczegóły o tym

wypadku, a zauważa przedewszystkiem, iż władze wiedziały o istnieniu związku tajemnego mazzinistów w Bolonii, Medyolanie i innych miastach włoskich, lecz nie obawiano się, aby spokojność publiczna mogła być zakłócouą.

Co się tycze zamierzonego a nieudałego wybuchu podaje półurzędowy organ wiadomości tak straszliwe, że powstawałyby włosy na głowie z przerażenia, gdyby tylko te szczegóły nie były podejrzanej wiarygodności, albowiem przypuścić można, że ministeryalny dziennik chce obywateli spokojnych podobnie zastraszyć upiorem rewolucyi mazzinistowskiej, jak to czynią z pomyślnym skutkiem napoleońskie gazety w Paryżu, stawiając przed oczy mieszkańców ulicy Rivoli i Chaussée d' Antin widmo Republiki czerwonej z r. 1848.

Władza odkryła szeroko rozgałęzione sprzysiężenie Mazzinistów — pisze „Opinione" — które usiłowało zyskać sprzymierzeńców w pułkach kawaleryi, stojących załogą w Medyolanie.

Najęto dwustu (horresco referens) bandytów z Palermo, którzy już znajdowali się w Medyolanie i mieli zamordować oficerów, naczelników władz i inne znakomite osoby, mordy te miały być wykonane bądź to w pomieszkaniach bądź też na ulicach miasta. Znaleziono plan wypracowany bardzo starannie, w którym pokoje prefektury i znajdujący się w tychże urzędnicy dokładnie byli oznaczeni. Aresztowano tych dwunastu bandytów, lecz naczelnika ich, który także jest w Medyolanie dotychczas nie odkryto.

Aresztowano także niejakiego Nathana, który jest przyjacielem Mazziniego, znaleziono odezwy rewolucyjne, wielką ilość sztyletów, rewolwerów, a nawet karabinów iglicowych. Zdaje się, że władza ujęła prawie wszystkich przywódzców; znajduje się pomiędzy nimi jeden bardzo znany garibaldczyk.

Co się tyczy mniemanego udziału wojska — doniesienia nie są pewne. W niektórych koszarach znaleziono odezwy rewolucyjne; w koszarach huzarów pękła bomba.

Mówią że uwięziono 24 żołnierzy, pewnego jednak nic jeszcze nie wiadomo.

Sprzysiężeni rozporządzali znaczną ilością pieniędzy; jeden z nich chciał przekupić stróżów więziennych, ofiarując im 1000 franków, i obiecywał daleko więcej jeszcze, jeżeli mu ułatwią ucieczkę.

Tyle w „Opinione". Medyolańskie gazety nie wiele donoszą, potwierdzają jednak, że w koszarach przedsięwzięto rewizyę i aresztowano kilku podoficerów — inni ratowali się ucieczką. Urzędowa florencka gazeta twierdzi otwarcie, że sprzysiężenie było założonem i kierowanem przez Mazziniego. Pomiędzy naczelnikami spisku, których ujęto, jest Józef Nathan z Londynu. Wreszcie zapewnia dziennik rządowy, — jak zwykle w podobnych okolicznościach — że Medyolan był i jest zupełnie spokojny.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Mianowanie. Minister sprawiedliwości nadał posadę adjunkta dyrekcyi urzędów pomocniczych przy wyższym sądzie krajowym oficyałowi tegoż sądu Jakóbowi Małuja.

Z ulicy. W bieżącym tygodniu przekonany zostałem aż nadto, że Lwów w przeciągu jednego tygodnia produkuje dostateczną ilość rzetelnego materyału kronikarskiego tak, że niepotrzeba naruszać stosunków czysto rodzinnych, kwestyj prywatnych i rzucać je na pastwę śmiechu. Przeto nie widzę potrzeby podrabiać faktów, zapożyczać się w zarogatkowem słownictwie; jeźli tak blisko nas w okręgu pięciu dzielnic trącamy o śmieszności nie tylko godne uwagi dziennikarskiej, ale mogące obchodzić nas wszystkich. Rozumie się nas Polaków—przy tem słowie Polaków przypominam sobie zajście zeszłej soboty, które mnie rozśmieszyło i zasmuciło. Wieczór był piękny, wiosenny, przechadzam się po ulicy halickiej. Kilka powozów i fiakrów a w nich damy w eleganckich toaletach, w pysznym stroju polskim mężczyzni, zwrócili moją uwagę. Bukiety u boku kazały domniemywać się, że orszak był drużyną weselną. Z obowiązku kronikarskiego postanowiłem zobaczyć ceremonię. Z jednej i drugiej strony chodnika prześcigają się tłumy dla zdobycia sobie miejsca koło wielkiego ołtarza, by oglądać z bliska szczęśliwą parę — albo złowić bukiecik. Ażebym choć jedno z tego osiągnął począłem iść raźniej, bo jeżliby mnie ci wszyscy wyprzedzili — wliczając do tego i tych, którzy od 2 godzin w kościele czekają, to stałbym ni bliżej ni dalej jak w babińcu. Chodnikiem niepodobna było iść, by nienadeptać jedwabnego ogona — nie obedrzeć festonu — lub nie zaczepić o pukiel. Ulicą iść, wcale nie można, bo jednokonka nie tylko że trąci cię dyszlem, ale jeszcze pocznie łajać żargonem „Wiatrówki". Poradziłem sobie... przez przechodnią kamienicę dostałem się bez kłopotu na plac bernardyński—ku wielkiemu memu zdziwieniu zastaję bramę kościelną zamkniętą. Pytam czyj to ślub i gdzie się odbędzie — odpowiedziano mi: Ze to ślub obywatela... i że się odbędzie w kościele ewangelickim.

Ha! cóż robić, nigdy tam nie byłem, ale dla ciekawości pięknych czytelniczek poszedłem. Przybyłem trochę za późno, nic nie widziałem co by mnie zdziwiło, zato słyszałem wiele. — Słyszałem że pan młody, starosta, drużbowie i wielu z mężczyzn byli w polskim stroju aż miło patrzeć. Słyszałem wiele innych pięknych rzeczy, gdy wtem głos poważny, głos kapłana oniemił wszystkich i było tylko słychać: . . . und du Matias Kskszeszulga Bürger von hier . . . . Glück u. Unglück, wie Gott schickt itd. Niepomnę już całej formułki, bo wyszedłem nie mogąc powstrzymać się od śmiechu kiedy w mych uszach brzmiało fałszywe: Kskszyszulga, a przypominały się dzieje z szkół realnych, kiedy zamiast nazwiska kolegi mego „Chrząszczewski" wymawiał profesor Niemiec „Kraboszewicz". I pomyślałem sobie, kiedyżto nadejdą czasy, że będziemy mieli powrócony język w szkole, urzędzie, a co więcej, kiedy ewangielicy nasi będą mogli słuchać aktu wiary i wymawiać słowa przysięgi w języku ojczystym?

* *Jagielnica* 21. kwietnia. Przedewszystkiem składam podziękowanie szanownej redakcyi, imieniem gminy Jagielnicy i Nagórzanki, za umieszczenie korespondencyi o nadużyciach stacyonowanych tu huzarów — pomogła ona bowiem o tyle, że urząd wdał się w tę sprawę i że zostaliśmy uwolnieni od wożenia wody do mycia nóg koni huzarskich. Srożył się wprawdzie pan porucznik, i sprowadzał gospodarzy pod pałaszami do swego pomieszkania, by uzyskać odwołanie, lecz wójt oparł się rozmawiając z porucznikiem przez tłumacza. Na groźbę „Kerl" odpowiadał „co ten Niemiec chce odemnie" etc. Możebyśmy drugą korespondencyą jeszcze to uzyskać mogli, byśmy nie potrzebowali kłaniać się wachmistrzom i prosić ich, by podwładnym zakazywali przywłaszczać sobie snopy z zagród naszych?

Lecz dajmy już spokój huzarom, ważniejsza bowiem sprawa zmusiła mnie do niniejszej korespondencyi. Otóż z każdą wiosną poczynają się u nas kradzieże koni na wielką skalę—czytałem już o tem w waszym ponoś Dzienniku wzmiankę, nie była ona jednak dokładną, przeto niektóremi szczegółami chcę takową uzupełnić. W Chorostkowie, Probuźnie, Borszczowie, Korolówce itp, koło granicy rossyjskiej leżących miasteczkach bywają tygodniowe jarmarki dość liczne. Koni zawsze dostać można do wyboru, a wszystkie zaopatrzone w certyfikaty własności, chociaż połowa z wystawionych na sprzedaż pochodzi z kradzieży, która się odbywa w następujący sposób: W porozumieniu z parobkami wyprowadzają złodzieje z stajen dworskich lub zamożniejszych gospodarzy po kilka koni i pędzą takowe nocą znanym każdemu mieszkańcowi szlakiem na jeden z powyższych jarmarków; po drodze wstępują na popas w pewne umówione miejsca, gdzie znajdują się obszerne piwnice pod ziemią, do których wprowadzają konie z zawiązanemi oczyma. Jagielnica i Chorostków obfitują w takie piwnice, w których nawet po 20 koni pomieścić można. Na jarmarku zbywają kradziony towar bardzo sprytnie, a w razie pogoni transportują za granicę.

Zeszłego tygodnia ukradziono w okolicy Filipcza przeszło 24 par koni, w skutek czego jarmark w Chorostkowie był licznie uczęszczany. Około 12 właścicieli chodziło po targowisku, szukając swych koni—żaden jednak nie odszukał. Trafia się czasem, że właściciel pozna; natenczas okoli go czereda koniarzy i obije niemiłosiernie, jeźli zaś uda się do wójta, to zanim nadejdzie ta osoba urzędowa, konie już uprowadzone. Jeden zamożny obywatel za pośrednictwem niezbędnego faktora odszukał w takiej piwnicy swoją parę gniadoszów, a upomniawszy się o własność, dostał upominek taki, iż trzy tygodnie odleżał. Utrudnienie poszukiwań zniewala właścicieli do składania okupu; bo za 60 zlr. można za pośrednictwem dobrych znajomych odebrać skradzione konie.

Te każdemu na Podolu mieszkającemu znajome i tylekroć w dziennikach poruszane wypadki, nie pobudziły jednak naszych w letargu pogrążonych władz do starania się o zapobieżenie zlemu. Urzędy gminne w miasteczkach nadgranicznych, w których tygodniowe odbywają się jarmarki, powinny najpierw postarać się u władz rządowych, by w dnie jarmarkowe przynajmniej dwóch żandarmów dodano urzędowi gminnemu do pomocy i do patrolowania, gdyż inaczej przytrzymanie złodzieja będzie tylko pium desiderium. Następnie powinny rady powiatowe w nadgranicznych powiatach ukonstytuować policyę powiatową, którąby miała obowiązek czuwać nad znanemi szlakami złodziejskiemi, karczmami i piwnicami, przeznaczonemi na schowek koni. Podatek w tym celu rozrepartowany na członków powiatu, chętnieby był płacony, albowiem szkoda przez kradzież koni, które częstokroć jedyny dobytek włościanina stanowią, jest bardzo dotkliwą i naraża go na ruinę niechybną. W ogóle zaś należałoby tę sprawę po powiatach poruszyć, by zapobiedz szerzącej się zbrodni.

Zasiewy tak ozime, jak jare, rokują obfite żniwo, obawa tylko panuje, by lato nie było suche — wiosenne roboty w naszych okolicach na ukończeniu — z cierpliwością więc wyglądać będziemy co nam przyniesie świeżo kreowany prezydent cislitawskich ministrów, sławetna rada państwa z utylitarną w jej łonie delegacyą i przyszły sejm krajowy, z indemnizować się mającą propinacyą.

* Wzajemność. Jak pruska „Corespondenz" donosi, ustanowioną będzie w Żytomierzu austryacka stacya telegraficzna w Krakowie moskiewska stacya. Przy każdej w zamian zaś z tych stacyi będą użyci 4 urzędnicy.

* Babska wojna. W dramacie N. Lutyńskim, nazwanym „babską wojną", odbył się zeszłego tygodnia drugi akt. W niedzielę d. 11. kwietnia popołudniu przyjechał ks. dziekan do niemieckiej Lutyni, otrzymawszy tegoż dnia pismo z Cieszyna, które wikaremu lutyńskiemu ks. Kończyckiemu osobiście miał doręczyć, i wezwać go sub obedientia sacerdotali, żeby do wtorku dnia 13. b. m. swoją dotychczasową posadę opuścił i do Morawki się udał. Ks. Kończycki podpisał przedłożone mu pismo i poczynił przygotowania, żeby na oznaczonym dniu mógł wyjechać, bo jeszcze tego samego dnia mówił z burmistrzem, żeby się o potrzebne wozy dla niego postarał, a według poprzedniego przyrzeczenia mieli Lutynianie odwieść go do Morawki. Lutynianom przyrzeczono zarazem, że na miejsce ks. Kończyckiego otrzymają ks. Matuszyńskiego z Racimowa. Aby się przeświadczyć o tem, Lutynianie jeszcze tejże niedzieli posłali umyślnego posła do Racimowa z zapytaniem, czy ks. Matuszyński rzeczywiście dla niem. Lutyni jest przeznaczonym. Ks. Matuszyński odpowiedział, że tak jest, i oraz prosił, żeby wozy po niego we środę posłano. We wtorek rano przybyły przed farę lutyńską wozy mające odwieźć ks. Kończyckiego do Morawki. Lecz zarazem zbiegło się mnóstwo ludzi, mężczyzn i kobiet, którzy wozy do domu odesłali, a farę faktycznie parę dni i nocy oblegali, aby im ks. Kończycki nie uszedł. Ks. Kończycki sam przemawiał do zebranych ludzi, iż im to już nic nie pomoże, więc żeby mu pozwolili spokojnie odejść, bo inaczej musiałby przez ucieczkę powinność swoją wykonać. Lecz wszystko było nadaremne. Ks. Kończycki nie mógł z domu wyjść, bo zaraz wszyscy z nim szli. We środę ku wieczorowi przyjechał ks. Matuszyński; wszyscy go serdecznie powitali i mówili: ci obaj niech teraz zostaną, a administratora (Morawianina) trzeba wziąć i odwieźć. Przemowa ks. Matuszyńskiego była także bezskuteczną. W tem położeniu ks. Kończycki sam wezwał burmistrza, aby żandarmów sprowadził, coby mu stosownie do rozkazu odejść pomogli. We czwartek rano chciał ks. Kończycki stanowczo odjechać, lecz ledwo wsiadł do wozu, przyskoczyły kobiety ze wszystkich stron i przemocą zerwały go z wozu i do pokoju napowrót wprowadziły.

Dowiedziawszy się o tem jeden z sąsiednich wikarych, poszedł w czwartek popołudniu do niemieckiej Lutyni z tym zamiarem, aby ks. Kończyckiemu ułatwić ucieczkę, jeżeli na to przystanie. Tenże przyszedłszy do Lutyni znalazł farę ze wszystkich stron obleżoną ludźmi, i zapytał ich, co robią? Odpowiedzieli mu: „święcimy, pomagają nam, bo nie puścimy paterka!" — Ks. Kończycki zgodził się na podany plan ucieczki, oświadczając, że jeżeli się teraz nie uda, pomyśli o innym sposobie podczas nocy. Ponieważ właśnie był przytomnym sztafierz p. z Mistka, idący do Godowa (na pruskiej stronie) na plebanją, udano, że go chcą kawałek drogi odprowadzić. Lecz wszystek lud ruszył za idącymi, mówiąc: „To słońce zaćmić by się musiało, gdyby ten ksiądz miał iść precz od nas, sprawiedliwość musi się ukazać, a choćbyśmy nic robić nie mieli, tak nie pójdziemy do domu, choćby nam przyszło tu zostać i pół roku." — Gdy jednak ludzie ci widzieli, żo ks. Kończycki z swem towarzystwem rzeczywiście idzie do Godowa, nie tuszyli nic złego, i zatrzymali się, tylko czterech mężczyzn poszło za nim, bacznie go strzegąc.

Plan ucieczki udał się. Przybywszy do Godowa, ks. Kończycki i towarzyszący mu kolega prosili plebana, żeby ich kazał odwieźć do Pietrowic ku wieczornemu pociągowi, który to przyrzekł. Wtem jednak już weszli owi czterej mężczyzni z płaczem i krzykiem, że swego kapelana nie puszczą. Aby się ich pozbyć, ks. pleban godowski Abendroth spisał z nimi protokół z tem nadmieniem, że protokół ten poszle do Cieszyna, i że potem życzenia ich spełnione będą. W ten sposób ks. Kończycki dostawszy się do Pietrowic, potem koleją do Szenbrunu, a ztąd przez Frydek udał się do Morawki. Ponieważ mu z Cieszyna nakazano, aby nie miał mowy pożegnalnej, uczynił to w posłuszeństwie, i jeszcze więcej, a mimo to są tacy, którzy mu przypisują, że on do tego stopnia pobudził umysły. Ale Lutynianie uczynili to z przywiązania i miłości ku niemu, gdyż sami mówili: „Takiego księdza, któryby nas i dziatki nasze tak nauczał, już nie dostaniemy."

W piątek rozjątrzenie było bardzo wielkie; po nabożeństwie zebrawszy się ludzie w swym żalu poszli najprzód do administratora, potem do szkoły, gdzie jednak nauczyciel się zamknął. Ks. Kończycki opuścił swoje mieszkanie, nie wziąwszy nic ze sobą, ani nawet potrzebnej bielizny, a mimo to gmina zmartwiona nie chciała mu potem ani jego rzeczy odwieźć. Po tem wszystkiem przybyły z Cieszyna dwie kompanie strzelców, tak, że niektórzy włościanie otrzymali po 10 żołnierzy na kwaterę. Lecz w kilka dni wojsko powróciło. W tych dniach przywieziono do Cieszyna na kilku wozach mężów i żony nawet z dziećmi dla przeprowadzenia śledztwa. Ubolewać trzeba, że niejeden widząc tych ludzi, drwił sobie z nich, acz może nie wiedział, że czcili oni tylko swego księdza wikarego za to, że ich dobrze nauczał. Jedyną winą ich jest, iż nie umieli prawnie postąpić, aby ulubiony ksiądz mógł u nich pozostać.

(Gwiazdka cieszyńska.)

Przegląd literacko - artystyczny.

* Dziś w teatrze polskim na korzyść towarzystwa bratniej pomocy kursu pedagogicznego dramat Wł. Koziebrodzkiego: „Po ślizkiej drodze." Przeszło 120 kandydatów nauczycielskich, odwiedzających kurs pedagogiczny we Lwowie, zostaje bez środków utrzymania, niemal bez chleba i dachu! Nędza między nimi nie do opisania! Tak więc przyszli apostołowie oświaty zaraz w progu swego zawodu walczyć muszą z biedą, która już niejednego zdolnego młodzieńca zniewoliła do szukania chleba na innej drodze. Wydział towarzystwa bratniej pomocy kursu pedagogicznego, chcąc przyjść w pomoc przynajmniej najuboższym kolegom swoim, uprosił dla siebie p. Miłaszewskiego o przedstawienie teatralne, na które przyjaciół oświaty ludowej i szkolnictwo do udziału jak największego uprzejmie zaprasza.

* Mrówki wyszedł nr. 12 i zawiera: Na wędkę, fotografia bez retuszu przez Wołodego Skibę. Spotkanie z Hejnego p. Alfa. Niemania. Święty Sawa, studyum historyczne p. Z. Miłkowskiego (ciąg dalszy). Faworyt, komedya p. J. K. Turskiego, (ciąg dalszy). Rynek krakowski z ryciną. Kościół p. Maryi w Krakowie z ryciną. Adam Mickiewicz przez Karola Widmanna. Listy z Paryża p. Al. Wernickiego. O zachowaniu zdrowia p. W. Bartosiewicza. Kronika (Karol Libelt—Nauka czytania i pisania—H. Szmitt w Krakowie — Nowe książki — Bibliografia polska — Muzyka — Teatr) Listy do i od redakcyi. Szkice humorystyczne Fr. Kostrzewskiego.

* **Nr. 3 Szaławiły** wyszedł przedwczoraj i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i w ajencyi dzienników.

Ostatnie wiadomości.

Oświadczenie Grocholskiego przy wyjściu z rady państwa podczas rozpraw nad ustawą szkolną, bardzo było treściwe i krótkie: „W uzupełnieniu moich uwag w rozprawie ogólnej poczynionych, mam zaszczyt w moim i moich politycznych przyjaciół imieniu oświadczyć, że w dalszych rozprawach nad tą ustawą i w głosowaniu udziału brać nie będziemy, a to dla zachowania konstytucyjnego stanowiska. Gdyby przeto ta ustawa miała przyjść do skutku, stanie się to bez naszego udziału."

Toman uczynił imieniem Słoweńców podobne oświadczenie, z tą tylko różnicą, że podniósł jeszcze niekonstytucyjność przedłożonego projektu, i naruszenie równouprawnienia narodowości.

Oświadczenie Giovannellego musiało osłabić wrażenie pierwszych dwóch. Dodał bowiem, że ustawa ta narusza prawa kościoła i naturalne prawa rodziców (?) i „cały porządek świata wywraca do góry nogami."

W sobotę, jako w rocznicę zaślubin cesarza, spodziewano się amnestyi prasowej — tymczasem zamiast tego podała „Wiener Zeitug" cały szereg nadanych orderów i tytułów.

Z Pesztu donoszą, że na królewskim zamku powiewają sztandary węgierskie i kroackie, obok czarno-żółtego. W ten sposób zadość uczyniono życzeniom lewicy węgierskiej.

W Temeszwarze ma się dziś odbyć wybór posła. Zapewnionym jest wybór Klapki, który jak donoszą, ma być przeznaczony na ministra obrony krajowej.

Do „Indep. belge" piszą z Paryża, że w układach z Belgią nie było mowy o zjednoczeniu cłowem, ale tylko o rodzaju przymierza handlowego między Francyą a Belgią. Gressier proponował zniżenie taryf, któreby było dla obu krajów korzystnem, a Frère-Orban myśli tej wcale sprzyja. Rozchodzi się tylko o sprawę kolei samych, która nadzwyczaj się rozwleka i gmatwa.

O zamiarach Stanów Zjednoczonych odnośnie do wyspy Kuby, piszą z Washyngtonu: Od czasu, gdy rządy objął prezydent, do którego większość ma bezwarunkowe zaufanie, coraz bardziej wzmagająca się gorączka aneksyj opanowała znaczną część narodu i zwraca się prócz Domingo i Kanady obecnie głównie na wyspę Kubę. Rewolucya na tej wyspie ma główną kwaterę w Washyngtonie. Mieszkańcy Kuby jużby dawno byliby zaprzestali walki, gdyby Stany Zjednoczone tak bardzo się nie trzymały raz podjętej myśli.

Wydawca Karol Groman. Odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Romanowicz. Czcionkami Dr. H. Jasieńskiego.